Nr. 6. Kraków, 9 lutego 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Jakich posłów wybierać mamy!

Szanowni Czytelnicy!

Niespodziewanie zaskoczyły nas wybory do Sejmu. Agitacya wre w całym kraju. Walka przeciw demokracyi toczy się na dobre. Cuda się dzieją! Stapiński, Hupka, Skołyszewski i Stefczyk idą razem w parze, byle tylko tych demokratów zgnieść. Wierzyć się nie chce, a tak jest. Ile to „Przyjaciel ludu“ jeszcze przed trzema miesiącami naszkalował tych, co dzisiaj z niemi kroczy? Nie było numeru, by się to na Stefczyka, to na Skołyszewskiego, Hupkę nie rzucał: a ileżto się napiorunował na szlachtę w pismach, na zgromadzeniach, aż włosy na głowie stawały.

„Wisła“ wszystkie grzechy zmyła i dała rozgrzeszenie.

Pisze w „Przyjacielu“ na demokracyę, by ich nie wybierać, gdyż to są „urzędnicy“, wypisuje brednie. a któż to jest Kędzior, Łaz, Stefczyk i t. d. jak nie urzędnicy? Ich popierać! Ale tak trzeba ci blagować, więc się tak blaguje, byle handel szedł. Każdy, który nie wyznaje zasad nie stronnictwa, lecz Stapińskiego, to łajdak. sprzedawczyk, stańczyk. sługus pański i t. d., tylko Jasio poczciwizna? Nie lizuń co?

My, bracia czytelnicy, tak włościanie, jak i mieszczanie starajmy się wybierać do Sejmu

takich ludzi, którzyby nie dla swojej kieszeni pracowali lub tylko dla stronnictwa, lecz dla całego ogółu. Nam potrzeba posłów, którzyby usilnie się **starali o zaprowadzenie przymusowej asekuracyi krajowej od ognia**, bo ileżto mienia biednych włościan idzie rok rocznie z dymem przez ich nieświadomość, a czy „Wisła" temu zaradzi? **Czy „Wisła" zniży stopę procentową?** Choćby jeszcze i kilka „Wiseł" było założonych, to jak był wyzysk, tak i będzie, a złemu nie zaradzi. jak przymusu nie będzie. **Czy Stapiński będzie za przymusową asekuracyą?** W to nie wierzę. **Będzie on bronił „Wisły", jak szlachta „Floryanki".**

Posłowie wybrani do Sejmu powinni wszystkie siły wytężyć, by **obszary dworskie zostały wcielone do gmin**, niechby już raz te różnice między dworem a gminą się zatarły. Mamy nadzieję, iż przy dobrej woli i niektórych szlachciców sprawa pójdzie pomyślnie.

Żądajcie od kandydatów swoich, by, jak zostaną posłami, wszelkich sił dołożyli, **aby reformę wyborczą przeprowadzili po myśli ludu z zastrzeżeniem interesów narodowych.**

Żądajcie od nich, by się zajęli reformą szkolnictwa naszego w Galicyi, które tak u nas jest upośledzone.

Żądajcie, by posłowie a względnie **kraj zajął się parcelacyą gruntów**, by ten biedny włościanin nie był tak wyzyskiwany przez różne banczki, które po prostu z chłopa skórę ściągają dla swojej korzyści.

Posłowie sejmowi wszelkich sił powinni dołożyć, by zakład głuchoniemych powiększyć i otoczyć go swoją opieką, by dać możność, tej biednej dziatwie upośledzonej od Boga, możność kształcenia. Jeżeli dziatwa nie upośledzona ma możność kształcenia się, tem bardziej ci biedacy powinni u Sejmu znaleść poparcie.

Tego bracia drodzy żądajcie od swoich kandydatów.

Wybierajcie ludzi pracy, a nie krzykaczy, ludzi prawego charakteru, ludzi, którzy nie o swoje kieszenie, lecz o lud dbać będą. Wasz *Fidler.*

ZAPOMNIANA.

Rzymie, o Rzymie!
Azaż nie znanem jest już Tobie imię
Onego niegdyś tak sławnego państwa,
Które przedmurzem było chrześcijaństwa,
O które Koran, kiedy swemi stopy
Stratować pragnął obszar Europy,
Był się rozbijał jak o skałę twardą —?
Czy, gdy fałszywy świat dzisiejszy wzgardą
Albo milczeniem zbywa ono imię,
Śladami świata dążysz i Ty — Rzymie?

Czy, że ten naród — co o Chrystusowy
Grób ginąć spieszył, jak na tan godowy,
Co wieki walczył z Turki i Tatary
O całość świętej Chrystusowej wiary —
Jest dziś bezbronny, srodze uciskany
Przez prawa Boskie gwałcące tyrany,
Których zasadą jest „siła przed prawem" —
Nie raczysz spojrzeć nań okiem łaskawem?
Bo pewniej trzymać z tym, którego imię
Słynie potęgą... Rzymie — Rzymie... Rzymie!

* * *

W obronie Wiary i ludów swobody
Tyle krwi naszej, tyle się przelało,
Ile w Bałtyku utraconym wody, —
A naszych kości tyle się rozsiało
Po ziemi całej, że chociażby były
Trzykroć liczniejsze katakumby Rzymu —
W swychby ich wnętrzach razem nie zmieściły!
Czyż dzieje nasze, jak obłoczek dymu —
Z chwilą, gdy zdarto nam z skroni mirt chwały —
Na wieki wieków w niwecz się rozwiały?...

* * *

Jak Prometeusz za światło do skały,
„Chrystus narodów" do krzyża przybity;
Żarłoczne sępy z stron trzech się zleciały —
A on ma służyć im za żer obfity.
Do skroni Jego, miast cierni korony,
Jeden z drapieżców głębiej wpija szpony,
A miasto włóczni, w boku potwór drugi
Zapuścił szpony, szarpie i dziób wwierca
I chciwie chlipiąc ciekące krwi strugi,
Sili się na gwałt pozbawić go serca,
A ten na krzyżu żyje i krwią broczy...
Rzymie nasz, Rzymie — gdzież zwróciłeś oczy?

* * *

Póki krainie tej, krwią dziś broczącej
Sprzyjała była swoboda i siła,
Tyś jej czułości nie szczędził gorącej;
Silna — względami Twemi się szczyciła.
I z tej Piotrowej wyniosłej opoki
Pochwały dla niej poszły w świat szeroki:
„Oto najmilsza jest córka Kościoła" —
I przed imieniem jej schylił świat czoła.
A ona, — ona tak była Ci wdzięczną
(Nie za aurę daną jej miesięczną,
Lecz za tę czułość serdeczną — matczyną),
Że na skinienie Twe, młódź swą jedyną
Gotowa była w otchłań rzucić czarną —
Dosyć przypomnieć: przegranę pod Warną.

. . . .

Gdybyż jak Chrystus, gdy za świata grzechy
Klęcząc w Ogrojcu, pot wylewał krwawy,
Usłyszeć słowa anielskie pociechy...
Rzymie, o Rzymie — czemuś nie łaskawy,

Że z tej opoki, z Piotrowej stolicy,
Brak słów pociechy dziś dla męczennicy?...
A może dola jej nie jest Ci znana —
Inne zdarzenia są takie olbrzymie...
Lecz dziś niestety brak już Kordyana
I o jej losie nie dowiesz się, Rzymie.

Ferdynand Kuraś
chłop z nad Wisły.

22/I. 1908.

Pod ludowym i narodowym sztandarem.

Numer ten zawita do Was, Szanowni Bracia, już po prawyborach. Jacy wyszli wyborcy, takimi będą i posłowie. Jak one się odbywały, piszemy gdzieindziej. Tu, na tem miejscu, jeszcze raz przypominamy ważność tych wyborów, jeszcze raz wołamy: do pracy, do czynu!

W każdej gminie jest jeden lub więcej wyborców, którzy w dniu 25 lutego w powiatowem mieście oddać mają swe głosy. Głosów tych jest niewiele. Głos każdego wyborcy znaczy tu i żadnego lekceważyć nie wolno. Spada więc na Was, Bracia, ten ciężki, a zarazem i miły obowiązek, abyście dopilnowali tych wyborów, by oni oddali swe głosy na tego, kogo pragnie ogół, kogo chce lud, a nie rząd, ulegający jednej wszechpotężnej partyi i zależny od nieprzychylnego nam rządu wiedeńskiego.

W wielu miejscach przeszli na wyborców ludzie zależni od starosty lub miejscowych dygnitarzy. Na tych ogół powinien wywrzeć nacisk niech okażą, że są ludźmi, że swe przekonania mają i że przymusowi bezprawnemu nie ulegną.

Z wielu stron zapytują nas z niepokojem, dlaczego dotąd nie wysunęliśmy swoich kandydatów.

O tem już wspominaliśmy przed paru tygodniami. Kandydatów ustanowią zjazdy powiatowe po ukończeniu prawyborów.

W wielu okręgach kandydatów swoich stawiać nie będziemy. Zwłaszcza w Galicyi wschodniej tam, gdzie staje już kandydat polski ze względu na solidarność narodową przy tych jeszcze wyborach wstrzymamy się od stawiania kandydatów. Nawet tam, gdzie kandydat nasz ma pewne widoki powodzenia.

Polacy w Galicyi wschodniej są wszędzie w mniejszości. Mandat łatwiej więc uzyska większość ruska. I na oko wyda się to słusznem, ale tylko na oko. Gdyby ta większość wszędzie zwyciężyła, natenczas na całej przestrzeni stałaby się wielka krzywda tej mniejszości, tej półtoramilionowej masie chłopstwa polskiego, zamieszkałego wśród Rusinów. Więksi obszarnicy mają zapewnionych swoich przedstawicieli w „kuryi wielkiej własności". Mniejsi zapewnionych swoich nie mają. Stąd ta trwoga przed wyborami, stąd ten głęboki żal do tych, co dotąd w Sejmie rządzili i interesów naszych na wschodzie nie zabezpieczyli.

Potrzeba wielkiego zaparcia się samych siebie, aby dziś nie tylko oddać swój głos, ale jeszcze rozwinąć agitacyę za konserwatystami, za kandydatami Rady narodowej.

A jednak jest to konieczne. Dziś jest to obowiązkiem narodowym. Inna rzecz, że od tych kandydatów należy żądać, by oni oświadczyli się za katastrem narodowym, by oświadczyli się za powszechnem i równem prawem głosowania, by zobowiązali się popierać nasze chłopskie sprawy.

Więc choć kandydatów naszych w wielu okręgach nie będzie, spoczywać z założonemi rękami nie wolno. Kupić się i organizować należy, bo i inni kandydaci z organizacyą i siłą liczyć się muszą i wobec naszych żądań okażą się mniej odpornymi. Organizacya nasza nie sięga tylko do wyborów, jest ona placówką na wsi stałą, jest ona kuźnią, gdzie się kują wszystkie dobre i zbawienne na wsi pomysły. Więc choćby w czasie wyborów twórzcie takie placówki, — kupcie się i dalej do pracy we wsi, czy w powiecie.

A tam, gdzie mają stanąć kandydaci nasi, bierzcie się, Przyjaciele, do żywej pracy. Wytężcie wszystkie siły, aby zapewnić nam zwycięstwo.

Nowa spółka właścicieli skóry chłopskiej sądzi, że włada wsią niepodzielnie, że z jej szponów już się chłop nie wyrwie. Pomylili się. Na wsi są już narodowi demokraci i ci za banki i asekuracyę nie sprzedadzą się. Ich wykurzyć ze wsi nie zdołają. Szeregi nasze, szeregi narodowe na wsi rosną, mnożą się i potężnieją. Wzmaga się ta partya, która obecnie jedyna przed nami niesie sztandar narodowy, a nie kastowy, niesie sztandar złączenia wszystkich uczciwych, w jedno wielkie polskie, narodowe stronnictwo.

Czujemy, że szybko zbliża się chwila, w której jedno stronnictwo obejmie wszystkie stany, zjednoczy wszystkich i poprowadzi ich do wspólnego celu: wolności Ojczyzny.

Czcigodnemu Druhowi i Prezesowi „Sokoła"
w Monasterzyskach

JANOWI SKOWROŃSKIEMU

odchodzącemu na stanowisko inspektora szkół ludowych do Zbaraża — poświęcam ten wiersz w dniu pożegnania na pamiątkę.

Jak ptak wędrowny, gdy wiatr zimny wionie,
Opuszcza swoje gniazdko ukochane
I ulatuje hen ku innej stronie,
W kraje zrządzeniem losu mu wskazane;

Tak Ty nasz druhu, prezesie „Sokoła“,
Spieszysz, gdzie nowej pracy trud Cię woła.

Odchodzisz od nas, od Twych druhów rzeszy,
Z którą dzieliłeś dobre i złe chwile.
Zostawiasz gniazdo Sokolich pieleszy,
Któremuś służył zawsze wiernie, ile
Sił Ci starczyło; stojąc wciąż na straży
Hasła, — co z ciałem hart ducha kojarzy.

Byłeś godnego przodownika wzorem!
Idąc na czele Sokolej drużyny,
Znosiłeś trudy zawsze sercem skorem,
Jak prawy Polak, co ukocha czyny
I z wiarą patrzy w przyszłość lepszej doli,
Dążąc do celu śmiało, choć powoli.

A jeśliś czasem przez burz nawałnicę
Zwątpił na chwilę, lub zasępił czoło,
Wnet szczery zapał okraszał Twe lice
I znów wznosiłeś sztandar Swój wesoło,
Pomny, że w sercu, co służy idei
Zawsze uczucie szczerych chęci tleje.

Dziś więc, gdy chwila rozłąki tak bliska,
Gdy pożegnalne przejmuje nas pienie
I żal prawdziwy druże serca ściska;
Ja szczerych uczuć spełniając życzenie
Wołam dziś Tobie tu z druhami społem:
„Żegnaj! — Myśl o nas! — Szczęść Ci Boże! Czołem!!!“

C. Szczepański.

Monasterzyska, 25 stycznia 1908.

Z ruchu wyborczego.

Nasi kandydaci. Dotąd wyznaczeni zostali kandydatami na posłów z naszego stronnictwa na okręg:

1. **Lwów** (miasto): Dr. Stanisław **Głąbiński**, prezes Koła polskiego.

Dr. Ernest **Adam**, wiceprezes Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej.

Dr. Roger **Battaglia**, dyrektor Związku fabrycznego i poseł do Rady państwa.

Dr. Ludomił **German**, wiceprezes stronnictwa demokratyczno-narodowego, poseł do Rady państwa.

Lwów wybiera sześciu posłów — z tego my stawiamy 4 kandydatów. Wszyscy oni znani są w kraju całym ze swej działalności.

2. **Przemyśl** (miasto): Dr. Leonard **Tarnawski**, dotychczasowy poseł do Sejmu, drugi wiceprezes stronnictwa dem.-nar.

3. **Sanok** (wieś): Tadeusz **Wrześniowski**, sekretarz Rady powiatowej.

4. **Kałusz** (wieś): Dr. Adolf **Wurst**, dotychczasowy poseł do Sejmu.

5. **Jarosław** (wieś): Jan **Marcińczyk**, włościanin z Pawłosiowa.

Kandydaci nasi staną w całym szeregu okręgów. Nazwiska ich podamy w najbliższych numerach. Już teraz jednak możemy się podzielić z Czytelnikami tą wiadomością, że nasi posłowie-chłopi, Wiącek i Fidler, najprawdopodobniej staną do wyborów, pierwszy w niżańskim, drugi w bocheńskim.

Przyjaciół naszych prosimy o gorące poparcie i agitacyę.

Donoszą nam, że w Podhajeckim grono wyborców wysuwa i gorąco popiera kandydatury: Feliksa Bzowego z Markowy, a w Kołomyjskim znanego Michała Plezi, rolnika i kowala.

* * *

Pochwały. Jest to znaną powszechnie rzeczą, że nowi a nieszczerzy przyjaciele zaczynają zawsze od wzajemnych pochwał. Tak też postępują obecnie stańczycy i ludowcy. Aby nas nikt nie posądził, poniżej przytaczamy wyjątki z naczelnego artykułu ze stańczykowskiej „Roli“.

„Za naszem staraniem nastąpiło zbliżenie się i porozumienie małych rolników z wielkimi“. (Strona 1).

O kandydaturze Bojki w dąbrowskim tak „Rola“ pisze:

„Któż u nas nie zna, kto u nas nie słyszał tego nazwiska? Jakób Bojko to nie tylko rolnik i dla braci rolników cały zawsze oddany, ale to przytem pisarz znakomity, którego opowiadania i artykuły w gazetach czytywał każdy, kto czytać umie“.

Oczy przecieram ze zdziwienia. Ten Bojko tyle lat tak przez życiodawców „Roli“ wyklinany i gwałtami zwalczany, dziś jest „znakomitym“ pisarzem i cały oddany „rolnikom“. Widocznie w tej zgodzie p. Bojko dużą gra rolę.

O powiecie bocheńskim „Rola“ tak pisze:

„Powiat bocheński wybierze pewnie swym posłem małego rolnika szlachcica, który jest zarazem znakomitym profesorem na Uniwersytecie w Krakowie i dla rolnictwa i dla rolników przez swą pracę(?) w powiecie brzeskim i bocheńskim i w Towarzystwie rolniczem i przez swe wykłady na studyum rolniczem niespożyte położył zasługi. Jest to p. Antoni Górski. Każdy okręg wyborczy w naszym kraju byłby z pewnością szczęśliwym, gdyby takiego mógł sobie wybrać posła, co to nie tylko rolnikiem, ale i prawnikiem jest doskonałym i z miłością dla zawodu rolniczego łączy głęboką wiedzę i doświadczenie polityczne. P. Antoni Górski był już raz posłem do Rady państwa. Przy ostatnich wyborach zabrakło mu małej ilości głosów przez to tylko, że samozwańczy kandydat narodowych demokratów Batko oderwał mu w ostatniej chwili, bez żadnej dla siebie korzyści, kilkaset głosów“.

Tak pisze „Rola“. Hm! Czy „Rola“ myśli, że wszyscy mają taki krótki rozum jak ona? Przecież nasz „samozwańczy“ — jak kłamie „Rola“ — ks. Batko miał nie kilkaset, ale cztery tysiące głosów. A jakimi sposobami ten „złoty“ kandydat, p. Górski, zabierał głosy, świadczą te bagnety żandarmów, skierowane w pierś chłopów w Szczepanowie, świadczy ten długi szereg skarg i żalów, które przed 8 miesiącami opisywaliśmy w „Ojczyźnie“. Jaką drogą chce wejść p. Górski do Sejmu, świadczy choćby korespondencya, umieszczona poniżej.

Jak się odbywały prawybory w Gierczycach, pow. Bochnia.

Na dzień 10. stycznia 1908 r. zaprosił wójt gminny, Szymon Duda, członków uprawnionych

do głosowania na posła do Sejmu na godz. 11-tą przedpołudniem do wyboru wyborcy. Gdy na oznaczoną godzinę zaczęli się zbierać gospodarze, już było po wyborze, gdyż komisarz c. k. Starostwa przyjechał na godzinę 9-tą rano i wobec trzech członków zwołanych ze sąsiedztwa odbył wybór, a wyborcą został wójt gminny, Szymon Duda, który sam na siebie dał głos pierwszy. Czyż to nie jest bezprawie! *Jan Zajączkowski*, gosp.

* * *

Kłaj, 3/II. 1908.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 31 stycznia odbyły się w wiosce naszej prawybory. Zjechał komisarz z 6 żandarmami, zlecieli się wszyscy żydkowie ze wsi, zleciała się miejscowa niby inteligencya i zaczęto wybierać czterech wyborców. Chłopów, z których ani szósta część nie przybyła, nie wiedząc o niczem, (bo tylko żydzi mają u nas ten przywilej, że ich każdego zosobna uwiadomiono), wypędzono na pole. Chłopi, którym na polu żydzi, leśniczowie i urzędnicy ze stacyi przedkładali, że powinni głosować na wyborców, proponowanych przez wójta, wpuszczani do sali pojedynczo, z zdradliwą grzecznością przyjęci i częstowani papierosami, ugięli się pod naciskiem obecnego w sali wójta i głosowali na niego. Dziewięciu jednak oparło się i pomimo tego nacisku oświadczyło się przeciw wójtowi. Otóż tych dziewięciu za to, że nie chcieli razem z żydkami głosować na niego, zaczyna wójt K. Golarz prześladować.

Przyszedł jeden z nich do niego po kartkę, by mógł dostać paszport na bydło. Kartkę dostał z wyrzutami, że się mu sprzeniewierzył przy prawyborach, i chłop udał się do tutejszego oglądacza bydła. Otóż ten, choć nie lepszy od wójta, udał się do tegoż, obejrzał bydlę i potem wypełniono chłopu kartkę na cudze nazwisko. Wskutek tego chłop przeszedłszy się parę kilometrów na darmo do rewizora, wraca znowu do wójta. A ten każe mu przyprowadzić krowę do siebie, bo powiada, że jemu się tak podoba. No i chłop spełnił tę pokutę za grzech, który popełnił przeciw wójtowi! Widać gryzie go sumienie, że jest wyborcą z woli żydów, a nie uczciwych chłopów!

Panie wójcie! będą głosować na pana i chłopi, ale wówczas, gdy przestaniesz być sługą starościńskim, gdy nie będziesz się rozbijał po wsi, gdy nie będziesz w szynkach pijał po całych nocach, po wypędzeniu stamtąd młodzieży, gdy nie będziesz topił łąk twoich sąsiadów, i przekopiesz, względnie odnowisz rów przez swoją łąkę, zwaną przedewsiami, by woda mogła ściekać. Tymczasem nie prześladuj ludzi lepszych od siebie, bo Cię i pan starosta i pan Górski nie obroni.

Wszechpolak.

„Rola" ma podarunek i dla powiatu brzeskiego.

„...Byłby tu i nadal wybrany, gdyby chciał, p. Götz. Ale słyszał, że pewna część wyborców chciałaby mieć posłem dra Bernadzikowskiego, ulubionego dla swej uczynności lekarza. Oświadczył więc, że dla miłej zgody, dla ułatwienia zbliżenia się małych rolników do wielkich, nie będzie wchodził p. Bernadzikowskiemu w drogę, jeżeli się przekona, że część wyborców chce dra Bernadzikowskiego".

A przy poprzednich wyborach ten sam p. Götz przeszedł gwałtem i przekupstwem i nie uważał, że nie część, ale większość wyborców była przeciw niemu. Czy „Rola" i p. Götz myśli, że chłopi pogłupieli i takiej bladze uwierzą i kpiny z chłopa przyjmą za szczerą prawdę? Chyba nie.

Mamy kąsek i dla ropczyckiego. Staje tam pan Babicz z Niedźwiady, ludowiec, dotąd przez stańczyków wyklinany. O nim to pisze „Rola" tak:

„P. Babicz pisywał wprawdzie dawniej w „Przyjacielu ludu" artykuły, jedność rolniczą rozbijające, gdzie i nieprawdy wiele się trafiało. Ale jak każdy człowiek, rozumu i uczciwości nie pozbawiony, z wiekiem spoważniał, przejrzał i ze złej drogi zawrócił. Daj mu Boże, by był jako poseł obrońcą zgody i jedności rolniczej dla dobra kraju i jego wyborców rolników".

Mocny Boże! Jak zmieniają się czasy! Terae p. Babicz „spoważniał" i nawet przeciwnika nie stawia mu się „dla zgody rolniczej"! Hej, hej! Żeby to była prawdziwa zgoda, żeby to nie był wstrętny targ skórą chłopską!

O powiecie sanockim tak „Rola" pisze:

„W powiecie, skąd dotychczas posłował sędzia Rusin, powinien i może być wybrany polski rolnik. Najchętniej zgodziliby się polscy wyborcy na wybór wielkiego rolnika pana Laskowskiego z Baranówki, obywatela w całym kraju dla swych zasług i zdolności cenionego".

Tymczasem, jak nam stamtąd donoszą, podstępem chcieli niektórzy przepchać p. Laskowskiego, ale prawie jednogłośnie odrzucono go i kandydatem wybrano p. Wrześniowskiego, narodowego demokratę.

„Rola" oblicza, że w 28 powiatach zachodnich wybranych będzie 14 małych rolników, 7 wielkich, a 7 innych, z tego: 18 ludowców, 6 konserwatystów i 4 z innych stronnictw.

Tych i takich kwiatków ma „Rola" wiele na kilku stronach. Sądzimy, że to wystarczy. Chcemy nakoniec sprostować jeszcze jedno kłamstwo „Roli". Pisze ona, że poseł Głąbiński jest w Radzie narodowej. Jest to proste kłamstwo. P. Głąbiński wystąpił jeszcze wcześniej, niż inni członkowie naszego stronnictwa z Rady narodowej i o tem gazety pisały — lecz „Rola" — swoim zwyczajem — rozmyślnie skłamała i osobny o tem napisała artykuł.

* * *

Ludowcy. Z wszystkich stron Galicyi donoszą nam o skutkach małżeństwa Stapińskiego z Hupką. Z Krosna donoszą:

Odbyła się tu po posiedzeniu Rady powiatowej uczta. Po zrazach (z mięsa) pił ludowiec Mięsowicz zdrowie wielkich rolników, stańczyków, a p. August Gorayski, przewódca stańczyków, zdrowie ludowców. Gody niezamącone.

W Rzeszowie wiec rozszedł się z niczem — kandydatów ludowcowych bez liku — w niskim również u nich niezgoda — jedzie Stapiński godzić ich. W mieleckim jest dwu kandydatów ludowców, w jasielskim także. W Nowym Sączu Stapiński nasłuchał się cierpkich uwag. W brzozowskim Stapiński dobił targu, ustępuje Skrzyńskiemu, stańczykowi, sam kandyduje w krośnieńskim. Być może, że dla pozoru postawi jakiego chłopa w brzozowskim, tak jak Rudnika w bocheńskim.

O zebraniu ludowców w Dąbrowie tak pisze „Gazeta chłopska":

„**Stapiński podniósł, że Bank parcelacyjny nie idzie tak, jak on chce**, lecz wkrótce i temu się zaradzi".

Pisze to organ ludowców, gazeta wydawana przez ich posła Olszewskiego. **A więc słuszność mieliśmy**, pisząc o sprawkach Banku, a mimo to „Przyjaciel" zachwala ten Bank, a nas szkaluje!

Na tem zebraniu p. Moskwa ostro atakował Stapińskiego za sojusz ze stańczykami. **Stapiński nie zaprzeczył. Mówił tylko, że on nie chce czekać, lecz chce zaraz mieć udział w rządzie.**

Czytajcież więc, wy, zagorzali ludowcy, „Gazetę chłopską" z dnia 1 lutego o zebraniu w Dąbrowie, a może i wy uwierzycie!

Na zgromadzeniu w Brzesku Stapiński opowiada, że chwila współrządów (ze stańczykami) ludowych nadchodzi, że dostaną asekuracyę chłopską, że podzielą się subwencyami z Towarzystwem rolniczem, opanują Kółka rolnicze i założą akcyjny Bank ludowy. — Pisze to ta sama „Gazeta chłopska".

Ludowcy mają za wielu kandydatów. „Przyjaciel" więc usiłuje obietnicami odciągnąć niektórych i tak pisze:

„Posłowie, których teraz wybrać mamy, niedługo będą posłować. Uchwalą nowe prawo wyborcze, a potem nastąpią nowe wybory. Powszechnie przypuszczają, że ten Sejm potrwa tylko dwa lata. Więc upadli kandydaci nie mają czego żałować. Niechaj dadzą dobry przykład zgody, to za dwa lata przy nowych wyborach będą wybrani".

Głupim figę obiecuje Stapiński.

Skądinąd znowu donoszą nam, że poseł Jachowicz zagarnął zasługę zniesienia kolczyków, zniżenia cen soli i inne wyłącznie dla ludowców. Otóż jeszcze raz stwierdzamy, że ludowcy zupełnie za temi sprawami się nieubijali, a zasługa cała przypada Kołu polskiemu, a głównie prezesowi Głąbińskiemu i naszym posłom z „Oddziału dla spraw włościańskich".

* * *

Starosta bocheński zanadto zaczyna brykać. Widocznie za dużo ma owsa. Postaramy się ukrócić trochę jego butę. Posłowie Fidler i Battaglia udali się z powodu jego nadużyć do prezesa ministrów Becka i do prezesa Koła polskiego dr. Głąbińskiego. Naszych praw naruszać nie pozwolimy lada sługusowi rządu. Tabakiera dla nosa, panie starosto Szwedzicki! Poniżej przytaczamy jeden z jego okólników, rozesłany do żandarmów:

„Zawiadamia się komendantów posterunków, aby natychmiast pilnie przestrzegali prawa do ochrony wyborów i wolności zgromadzania się, jakoteż odnośnych w tym względzie rozkazów. Powinni się wszyscy żandarmi stosownie do takich assyst przygotować.

„Kto w tym względzie coś zawini, będzie przy niestosownem zachowaniu się surowo ewentualnie nawet sądowo ukarany. Żandarmi mają się znależć co najmniej 2 godziny przed rozpoczęciem się wyborów w miejscu tychże wyborów i mają się przedstawić (zameldować) komisarzowi rządowemu.

„W razie, gdyby któryś (z żandarmów) nie mógł z jakiegokolwiek powodu objąć służby, to należy wysłać na jego miejsce natychmiast innego, a w razie, gdyby i to było niemożliwem, to należy o tem wcześnie zameldować, aby można było jeszcze temu zaradzić".

A więc będą oporni aresztowani. Powoli, panie Szwedzicki.

Nadużycia wyborcze w Łapczycy. P. starosta Szwedzicki przyjechawszy do lokalu wyborczego — oświadczył zgromadzonym chłopom, że życzy sobie, by wybrano wyborcami ks. Ant. Ptaszkowskiego, Mateusza Szweda, naczelnika gminy, i jeszcze jakiego trzeciego. Pan starosta widocznie jeszcze nie porozumiał się z p. leśniczym p. A. Maziarskim, który znów pragnąc widocznie coś złapać do kieszeni, jak przy powszechnych wyborach, już rozpoczął agitacyę w lesie wśród chłopów pracujących przy porębie. Pan Maziarski aż zmuszony był dość głośno krząkać, aby przypomnieć siebie panu staroście. Krząkanie odniosło pożądany skutek, bo pan Maziarski znalazł się na liście pana starosty. Następnie pan starosta, nie powołując ani komisyi ani przewodniczącego ani nawet sekretarza, sam raczył być komisyą, przewodniczącym i co dziwniejsza nawet pisarzem (nie spodziewano się bowiem takiego poświęcenia ze strony p. starosty). Po oddaniu głosu każdemu kazał iść do domu. Od czasu do czasu, nawet świeżo przybyłych, pytał: czy głosuje „tak samo"? (co przez to rozumiał p. starosta, nie trudno się domyśleć, pomimo że aż ośmiu kandydatów było na 3 wyborców). Jednemu prawyborcy zaraz po powiedzeniu dwóch nazwisk, nieprzyjemnych panu staroście, kazał iść do domu — najciekawszem jednak było powiedzenie p. starosty: Nie głosujcie na Antoniego Szweda (nie będącego na liście starosty), bo on nie może być wybrany".

Mimo wszelkie sztuczki, trzej chłopi: Franc. Kufta, Michał Buczek i Antoni Szwed uzyskali większość ogromną, bo 10 głosów ponad kandydatów p. starosty (co dokładnie jeden z będących na sali spisywał). P. starosta jednak nie traci głowy i wysyła wójta z pokoju, gdzie tylko pozostali dwaj księża, p. Maziarski i p. starosta — do garstki chłopów, oczekujących ogłoszenia wyniku wyborów, z rozkazem, by zarządzić drugie głosowanie. Gdy dopiero chłopi oświadczyli dwukrotnie wójtowi, że do głosowania powtórnego nie pójdą, bo im p. starosta kazał iść do domu — zaczęła się długa narada p. starosty z powyż wymienionymi księżmi i leśniczym i nareszcie ogłoszono ogromnie zdziwionym chłopom, że zostali wybrani dwaj chłopi: Franc. Kufta i Michał Buczek, a nadto nie Szwed Antoni, który otrzymał 26 głosów, tylko p. Maziarski, który otrzymał niecałe 20 głosów. W ten sposób przynajmniej jeden głos ukradziono ludowi!

Powyższy opis prowadzenia wyborów wysłano na ręce p. dr. Stan. Głąbińskiego, prezesa Koła polskiego. *Naoczny świadek.*

Walka polityczna ludu polskiego na Śląsku.

II.

Już w korespondencyi w zeszłym roku nadmieniłem, że Śląsk został oderwany od 700 blisko lat od Macierzy Polski. Włączony on był z początku do krajów czeskich korony św. Wacława, i wraz z nimi przechodził burzliwe koleje ich losów, a następnie razem z innymi czeskimi krajami dostał się w ręce dynastyi habsburskiej. Nieszczęśliwa wojna, jaką prowadziła Austrya za 18 stulecia z Prusami, oddała większą część tego bogatego kraju w ręce zaborcy pruskiego i część ta to dziś nazywa się Śląskiem Górnym, czyli pruskim, i zapewne należy do najdroższych sercu polskiemu dzielnic Polski, gdyż ta w przeciągu paru lat pracy takich mężów, jak Miarki, Korfantego, Napieralskiego i w. i., dzielnica ta stała się w przeważnej części znowu polską, odrodziła się narodowo, i obecnie zasila znacznym dość, bo 5 posłami Koło polskie w Berlinie.

W austryackim Śląsku, który dzieli się na opawski, zupełnie niemiecki, i cieszyński, w przeważającej liczbie polski, — uświadomienie narodowe nie szło tak szybkim krokiem. Rozdział 7 wiekowy od pnia macierzystego, zatarł wszelkie ślady łączności z Polską, a natomiast przyniósł daleko większą łączność z zachodem.

Śląsk pruski odrodził się przez ucisk narodowy i religijny rządu pruskiego, tu tego ucisku faktycznego z góry nie było, szedł on jednak w parze z rozwojem ekonomicznym, z rozwojem kapitału w zapotrzebowaniu pracy.

Wiele na wewnętrzne stosunki Śląska wpłynęły stosunki przemysłowe. Powstanie wielkich kopalni węgla, a z tem połączone powstanie fabryk rozlicznych, zmieniły szybko wygląd kraju. Właściciele kopalń, fabryk to Niemcy, — cały a rozliczny zastęp urzędników to również Niemcy lub Czesi, — posady stygarów, dozorców, i znów całe szeregi poślednich posad zajmują również Czesi,— na samym końcu pozostał robotnik polski, — choć na własnej ziemi pracuje ciężko i w pocie czoła, a inni obcy, przybysze, z łatwością bogacą się ukrytymi w łonie śląskiej ziemi skarbami.

Tak samo jest i w urzędach publicznych. Narzecze morawskie, jakie tu wprowadzili Czesi do urzędowania i do życia publicznego, nawet do szkół, zostało w połowie zeszłego stulecia wyparte przez niemczyznę i od tego czasu datuje się niemczenie Śląska. Językiem urzędowym staje się jedynie i wyłącznie język niemiecki i wciska się do wszystkich władz i urzędów państwowych, szkół średnich i ludowych, — nawet do szkół wiejskich, do Wydziałów gminnych, nawet do Towarzystw wiejskich, czysto humanitarnych.

Język polski staje się językiem gminu, językiem ulicy, tak wyraźnie stanowią ustawy z 1851 r., które uznają językiem krajowym tylko język niemiecki, innych „narzeczy“ śląskich nie uznają. Nawet ustawy konstytucyjne zaprowadzające równouprawnienie językowe nie zmieniły tych stosunków na korzyść języka polskiego.

Również w życiu politycznem doznaliśmy upośledzenia, gdyż prawo wyborcze dało nam jednego przedstawiciela w parlamencie, dopiero po reformie wyborczej przyznano nam 4 mandaty, z których jeden, przypadający na okręg przemysłowy, jest na zawsze stracony na rzecz socyalistów czeskich.

To samo i w Sejmie na 30 posłów sejmowych, mamy 3 posłów, choć powinniśmy posiadać, ich 5—6-ciu. Nowa ewentualna reforma wyborcza obrazu Sejmu na korzyść naszą wiele chyba nie zmieni.

Takimi torami szło wynarodowienie i deprawacya ludu polskiego na Śląsku, a w dalszym ciągu przedstawimy przebudzenie się i walkę ludu polskiego o swe prawa. C. d. n.

Bartosz.

Listy.

Rzeszów.

Celem poparcia kandydatury ludowej w naszym powiecie, zwołali w piątek dnia 24. b. m. panowie Bomba i Jachowicz zebranie przyjaciół stronnictwa p. Stapińskiego, w restauracyi p. Inglota, na którem, jako domniemanego kandydata tegoż stronnictwa kontra p. Szajerowi wysunięto p. Dr. Głogoszewskiego, sekretarza sądu z Tyczyna. Zebrani jednak nie doszli do wspólnego porozu-

mienia się, co do osoby kandydata, zwłaszcza, że sprawa banku parcelacyjnego (sławna parcelacya Przybyszówki) wiele czasu zajęła i kłopot sprawiła zwołującym, którzy czując słuszność poczynionych zarzutów, sianem się wykręcali. — O „wspólności interesów" 500 morgowego rolnika z 2 morgowym, zwołujący nie mieli ochoty wspominać, jako i o sojuszu zawartym z obszarnikami, ani o tem, że namiestnictwo przez starostwo przy obecnych wyborach, wspólnych kandydatów popierać będzie, by tylko utrącić tych wszystkich, którzy chcą prawdziwie dobra ludu, którzy w Sejmie zarządają szerszej autonomii kraju, odpowiedzialności władz przed Sejmem wybieranym nie jak obecnie systemem kuryalnem, którzy $1\frac{1}{2}$ miliona Polaków mieszkających wśród Rusinów nie zdadzą na łaskę posłów hajdamaków i niemieckich żydów.

Stało się jednak przeciwnie i to, co ludowcy pod korcem wobec słuchaczy ukryć usiłowali, wyszło na jaw w dyskusyi i nie jednego oświeciło, że inaczej robią a inaczej mówią, że jedynie dla zwalczenia demokracyi, zwłaszcza „narodowej" z wrogami się połączyli, nie celem dobra ludu, lecz dla osobistej korzyści.

I zrozumiała to większość słuchaczy i zaczęła radzić między sobą. Pan Szajer na poparcie ludu liczyć, nie może i sam jest o tem przekonanym, niech więc ustąpi godniejszemu, którego wskaże lud sam z pomiędzy siebie.

Rzeszów.

Szczęśliwym jest okręg rzeszowski, jak żaden inny w Galicyi. Z głośnych kandydatów na posła do Sejmu mamy p. Szajera i p. Wasunga, którym jednak nie bardzo się wiedzie, gdyż lud, a względnie panowie ludowcy na innych wskazują, pomnażając liczbę kandydatów aż do 18-tu.

Jest więc w czem wybierać, z tą tylko różnicą, że olbrzymia większość wyborców, jak i prawyborców, domaga się takiego kandydata, któренby prawdziwie odczuwając dolę ludu, dowiódł pracą tak w gminie jak i w powiecie, w kółkach i towarzystwach rolniczych, w kasie Raiffeisena, w czytelniach i wszelkich spółkach; że broniąc politycznych praw tego ludu, nad dobrobytem jego i oświatą pracował.

Nie słów lecz czynów nam potrzeba; odczuwają to wyborcy, jak i prawyborcy, że dążąc do polepszenia przyszłej doli ludzi pracy a nie krzykaczy winniśmy wysłać do Lwowa; że broniąc się przeciw wyzyskowi i nędzy, która nas gniecie, powinniśmy się łączyć z przyjaciółmi, a nie z wrogami, którzy zaprzepaścili kraj i lud dla osobistych widoków sprzedali.

Dlatego wierzę, że prawyborcy rozglądną się w wielkim okręgu wyborczym i znajdą wśród siebie takiego, a idąc pod hasłem „Bóg i Ojczyzna", wybiorą godnego. *Topór.*

Ujanowice, powiat limanowski.

Pochwalony Jezus Chrystus! Przykro się robi, że z naszej okolicy, wschodniej części powiatu limanowskiego, nikt się w „Ojczyźnie" nie odzywa, nikt nic nie pisze. Pomyślałby może kto, że nam tu nad wyraz dobrze, że nic nas nie boli, a to nie prawda.

Przyczyną tego zastoju duchowego u nas jest dziwna, niewytłumaczona jakaś „oszczędność" i lekceważenie. — Wprawdzie okolica nasza, położona w górach, otoczona niemi ze wszech stron, jakby chińskim murem, ale to nie jest jeszcze wystarczającą przyczyną, aby poza pracą na roli nic o świecie nie pomyśleć, nic się nie uświadamiać. Jest u nas kilku włościan poważniejszych, więcej uświadomionych, lecz ci ograniczają się chyba na tem, że przed wyborami się trochę ożywią i przypomną sobie, że istnieje tam jakaś Rada państwa we Wiedniu i Sejm krajowy we Lwowie... Jakiś wogóle zimny wiatr obojętności owionął tu wszystkich.

W Ujanowicach mamy n. p. Kółko rolnicze, lecz nieczynne — czytelnię Towarzystwa Oświaty Ludowej, lecz książki leżą w szafie — jest w sąsiedniej Zmiący czytelnia (w tej Zmiący, którą p. Bujak przed kilku laty w osobnej opisał książce), lecz mimo to i mimo, że w Ujanowicach już przeszło od stu lat jest szkoła ludowa, nie widać wiele owoców oświaty...

W ostatnich czasach mieli tu także okoliczni włościanie rzadką sposobność skorzystania ze ślicznych odczytów, urządzanych przeważnie przez Przew. Ks. Józefa Srokę, tutejszego wikarego, kapłana bardzo wykształconego, który bardzo treściwie i zrozumiale dla ludu wykładał systematycznie historyę Polski w najdrobniejszych szczegółach — a to w każdą niedzielę po sumie, nie szczędząc fatygi ni trudu — jednakże i tutaj pokazała się dziwna apatya naszych włościan, gdyż z żalem wyznać trzeba, że były wypadki, że ks. prelegent nie zastawszy (mimo zapowiedzenia) w sali szkolnej nikogo, lub kilkoro dzieci, zniechęcony i rozżalony do domu powrócił.

Na pociechę przyznać jednak trzeba, że właśnie może w części ta apatya dla „drukowanego słowa" sprawiła, że także i słowa rozmaitych niekoniecznie powołanych obrońców nie znalazły w kołach ludności posłuchu. Dodatnią też stroną naszej ludności jest solidarność i jednomyślność w sprawach publicznych. Świadczą n. p. o tem zeszłoroczne wybory do parlamentu.

Kandydował tu bowiem — między innymi — Wincenty Orzeł, gospodarz z sąsiedniej wsi Strzeszyc — poważany w okolicy — i mimo, że i w tutejszej okolicy nie brakło innych agitatorów, na 860 głosujących wszystkie głosy na niego oddano. Wskutek rozmaitych przeszkód Orzeł nie przeszedł — cieszymy się tu jednak, że z naszego okręgu przeszedł dzielny poseł w osobie WPana Dra Ptasia — a o którym, że chce prawdziwie

pracować, świadczy choćby i to, że zaraz po odjeździe do Wiednia nadesłał pisma do wszystkich gmin z wezwaniem, by omówiono w gminie potrzeby mieszkańców, spisano, przesyłając następnie na Jego ręce. Mamy powód spodziewać się, że w razie potrzeby znaleźlibyśmy w P. Ptasiu dobrego rzecznika naszych potrzeb.

Obecnie zbliżają się znów wybory do Sejmu, a przytem nowy ruch w kraju. W naszym powiecie odbyło się w dniu 24 z. m. zgromadzenie przedwyborcze w Tymbarku, na którym przedstawili się jako kandydaci z kuryi gmin wiejskich p. Marszałkowicz ze Lwowa i nasz Wincenty Orzeł, zeszłoroczny kandydat do parlamentu.

Niema nikt chyba nic do zarzucenia p. Marszałkowiczowi, znany jest nawet bliżej w powiecie, lecz dawno lud w powiecie tutejszym ma gorące życzenie wysłać choćby do Sejmu swego przedstawiciela-włościanina. Spodziewać się należy, że Orła obecnie, choćby tylko dlatego, popierać będą.

Młody czytelnik „Ojczyzny“
Jan Stach
sekretarz gminny w Ujanowicach.

Od Redakcyi: Zamieszczając powyższą korespondencyę, musimy zaznaczyć, że żadna z obu kandydatur wymienionych nas nie zachwyca. P. Marszałkowicz objawił niewątpliwie za dawnego pobytu w limanowskim powiecie dużo dobrej woli i życzliwości dla ludu. Ale w pracy, którą podjął, zdradził brak zmysłu praktycznego i organizacyjnego, który całą robotę naraził na szwank, a jego samego na duże szkody materyalne. Taki rezultat nie zaleca go, naszem zdaniem, na posła, bo poseł musi być przedewszystkiem realnym i praktycznym politykiem. Nadto należy p. Marszałkowicz do stronnictwa centrum, które idzie zupełnie równolegle z konserwatystami i szlachtą i należy do bloku przeciw naszemu stronnictwu, sądzimy, że powiat limanowski może się sam zdobyć na odpowiedniego kandydata, i żeby mu to ubliżyło, gdyby pozyskał sobie na posłów ludzi, którzy niczem szczególnem się nie odznaczyli.

Co do p. Orła, to zaletą jego niewątpliwą jest, że jest włościaninem. O ile jednak jesteśmy i my zdania, że z tamtejszego powiatu powinien wyjść włościanin, o tyle pragnęlibyśmy, aby ten włościanin był człowiekiem silnego charakteru i stałym. O p. Orle wiemy zaś tylko tyle, że do parlamentu kandydował przeciwko kandydatowi ludowców p. Śmiłowskiemu, a po upadku zgłosił się do p. Stapińskiego i jest teraz jego kandydatem. Nie możemy p. Orłowi zarzucić nic zresztą z tego, ale boimy się, że ma zamało silnego charakteru i za mało wyrobienia w przekonaniach politycznych.

W Sielcu Bełzkim.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Ponieważ Szanowna Redakcya zaprasza do pisania w sprawie podziału pastwisk gminnych, ośmielam się swoje zdanie wypowiedzieć, jak to już uczynił pan Tomasz Konefał w nr. 4. „Ojczyzny“.

Oświadczam się za niedzieleniem pastwisk gminnych, ale za to musi być ustawa, nakazująca odpowiednią uprawę pastwisk gminnych. Inaczej bowiem wszelka inna metoda będzie szkodliwą i nie przyniesie żadnej korzyści. A jestem pewny tego, dlatego, że już dotychczas miałem sposobność poznać się na gminach, które nie mają żadnych pastwisk.

Gmina bez pastwiska gminnego, a względnie jej mieszkańcy, podczas lata znajdują się w krytycznem położeniu. Przy wspólnem pastwisku nie potrzeba tyle pastuchów.

W Sanockim powiecie widziałem, że kto ma jedną krowę a niema gminnego pastwiska, to albo musi ją sam paść, albo krowa stoi w stajni, tymczasem u nas jeden pastuch zajmie kilka lub kilkanaście sztuk bydła i bez trudu paść może.

Co się tyczy tego, że na gminnych pastwiskach po największej części nie ma porządku, to nie dziwota, bo o nie nikt się nie troszczy i nie stara, ale jeżeli — jak wyżej wspomniałem — gdy uprawa pastwisk będzie ustawą nakazana, to one będą inaczej wyglądały i pożytek będzie.

Stały czytelnik „Ojczyzny“
Jan Kozar
przewodniczący Czytelni Polskiej.

Rumno, p. Rudki.

Wioska nasza położona w powiecie Rudeckim, chociaż zewsząd otoczona żywiołem nam wrogim, to jednak dzięki pracy kilku dzielnych i szlachetnych ludzi, nosi na sobie wyraźne znamię polskości. Teraz wystawiliśmy sobie dom kółka rolniczego, w którym także będzie pomieszczona czytelnia, a od roku już posiadamy za inicyatywą kilku gospodarzy spółkę mleczarską.— jednem słowem dźwignęliśmy się w ostatnich kilku latach i ekonomicznie i duchowo. Wszystko to należy zawdzięczyć gorliwej i pełnej poświęcenia pracy kilku naszych gospodarzy, a szczególnie Mateusza Dżugaja, Antoniego Dżugaja i młodego pełnego zapału pisarza naszej gminy, p. Szczepana Suchockiego. Należy się im więc słusznie za tą gorliwą pracę podziękowanie, które w kochanej „Ojczyźnie“ składam po staropolsku „Bóg zapłać“. — Są jednak u nas i rzeczy smutne, a mianowicie to, iż w niedzielę po nabożeństwie młodzież nasza idzie do karczmy, aby żyda bogacić i siebie zabijać, zamiast ażeby udać się do któregoś z gospodarzy i tam coś mądrego się dowiedzieć i pożytecznego przeczytać. Może to upomnienie na razie wystarczy i młodzież nasza zamiast chodzić po karczmach, postara się o założenie czytelni lub koła narodowo-demokratycznego, gdzie po sumie w niedzielę schodzilibyśmy się, aby się uczyć rzeczy pożytecznych i każdego Po-

laka żywo interesujących. Niech tylko jeden z naszych młodych da przykład, a wkrótce utworzymy potężne koło stronnictwa demokratyczno-narodowego. Jak się zaś z tem urządzić to i program możemy łatwo dostać od W. P. Surówki w Rudkach, jeżeli tylko zechcemy. Oby tylko znalazł się wśród nas taki, któryby zechciał zorganizować nas do wspólnej pracy nad odrodzeniem naszej Ojczyzny. — Trzeba się nam także zakrzątnąć teraz koło wyborów, boć one są już na karku, a tu ledwie coś niecoś przebąkujemy o kandydacie. Postawmy na posła takiego człowieka, który jest dobrym Polakiem, który zna naszą chłopską dolę i godnie będzie bronił spraw naszych w Sejmie. Takim jedynie może być człowiek tak jak my myślący — narodowy demokrata. Bo kochani bracia mieliśmy sposobność przekonać się przy ostatnich wyborach, że wiele nam obiecywano, a jednak to wszystko zostało „cacanką“. Cóż zrobili nam posłowie ludowcy? Jedynie to, że z naszych pieniędzy chłopską prawicą ciężko zarobionych, którešmy złożyli w podatkach, wzięli za dyety 2 miliony 550 tysięcy 300 koron! A dzisiaj patrzcie się bracia, Stapiński zdradził już chłopów i poszedł na służbę do panów! Niezadługo zobaczycie, jak pan poseł Mleczko będzie jeździł w karecie z jakim hrabią! Widzicie więc bracia, jak postąpili ci nasi obrońcy, którzy mieli krzywd naszych dochodzić. Za miskę soczewicy sprzedali ludowcy sprawę ludu naszego. Odzywam się więc do was sąsiedzi w Chłopiach, Tuligłowiach, Andryanowie, zastanówcie się dobrze, a poznacie, jak zawiedliście się na Stapińskim, który dziś poszedł w służbę do stańczyków. W imię więc wszystkiego co nam chłopom drogie, w imię Boga i Ojczyzny wzywam was bracia, połączcie się razem z nami pod sztandarem tego stronnictwa, które rzeczywiście pracuje dla ludu, które walczy o jego prawa i które przez ten lud należycie przygotowany pójdzie śmiało w przyszłość, ale już w przyszłość wolną!!

Dawny ludowiec, obecnie wszechpolak chłop z Rumna.

Z jarosławskiego.

Przeżywamy gorączkę przedwyborczą, z wielkiem napięciem serca oczekując końca roboty starościńskiej, która gwałceniem najprostszych praw obywatelskich przy prawyborach toruje drogę do Sejmu księciu Witoldowi Czartoryskiemu z Pełkiń.

Przeciwko książęcej kandydaturze postawiło stronnictwo demokratyczno-narodowe włościanina Jana Marcińczyka z Pawłosiowa. Zrobiono to na zebraniu włościan, należących w powiecie do stronnictwa, gdzie olbrzymią większością uchwalono obarczyć Marcińczyka tą ciężką odpowiedzialnością wobec narodu za tok obrad i uchwał ostatniego kuryalnego Sejmu.

Odbywają się pielgrzymki do starostwa — raz wzywają rabinów, to wójtów, pan inspektor szkół ludowych Szumski — nauczycieli i wszystkim kładą w uszy, by agitowali za księciem, by się postarali o wybór przy prawyborach na wyborców, dając zarazem do poznania, iż w razie przeciwnym — pogadają ze sobą — tylko trochę później.

Włościan, podpisanych pod odezwą Marcińczyka, wzywa pan starosta Reiner, by im wybić z głowy politykę, dostał jednak od jednego z nich porządną odprawę. „Już tę kromkę chleba, dla nas chłopów przeznaczoną, sami chcemy zjeść“.

Panowie komisarze Chmielarski i Romanowski urządzają prawybory w gminach, mających do 200 prawyborców, w parę minut przy 14 prawyborcach, podczas gdy reszta znajduje się w sąsiednim lokalu. Wyborcami zostają ludzie, nie mający praw prawyborcy.

Tak przedstawia się ta strona wyborów, leżąca w rękach administracyjnej władzy, która wszędzie wietrzy politykę, tylko nie może się połapać, iż ona sama mija się z powołaniem i obowiązkiem i miesza się do nie swoich spraw. Przy wyborze środków nie przebierają. Gdzie nie dosięgnie starostwo i postrach, tam idą najemnicy płatni i dobrowolni i sypią obietnicami na prawo i lewo. — Jednej gminie obiecają cegłę na kościół, drugiej studnię, to znów drogę. Cały szereg zdemoralizowanych chłopów, którzy publicznie głoszą, iż chłop nie dorósł do posłowania, czeka na ostatnią chwilę przed wyborami, by wziąć jakiś papierek lub trochę srebra w garść i sprzedać za judaszowskie srebrniki sprawę ludową na długie sześć lat.

Nie tracimy jednak nadziei, większość włościan naszego powiatu nie chce czekać nowych 40 lat, aż starostwa i Jaśni Panowie uznają lud za dojrzały, agitujemy wśród braci włościan w jarosławskiem, pruchnickiem i radymniańskiem — nie damy sobie wydrzeć naszej kromki chleba, chcemy przez naszego zastępcę Jana Marcińczyka dostać się do naszego Sejmu Polskiego, chcemy się dowiedzieć, co się tam dzieje, chcemy reformy wyborczej do Sejmu takiej jak do Parlamentu, a tej nam książe Czartoryski nie wywalczy. Chcemy zniesienia ustawy łowieckiej, chcemy taniego kredytu krajowego na parcelacyę, chcemy powszechnego ubezpieczenia od ognia, chcemy połączenia obszarów dworskich z gminami — a czyż książe Witold interesował się dotąd temi sprawami, czy zechce nam to obiecać, a potem zająć się tem? Nie! książe woli nas zbyć drobnemi obietnicami, woli wydać parę tysięcy, nawet ze swojej kieszeni, lecz obietnicy nawet nie da, iż żądania nasze przeprowadzi. Powie: nie pójdę z konserwatystami, pójdę luzem, sam — ale my włościanie właśnie nie chcemy takiego posła dzi-

kiego, pragniemy zwiększyć klub narodowy, który wywalczy nasze żądania, a zarazem podniesie znaczenie Sejmu, który za pańskich rządów zupełnie wszedł w cień wobec niemieckiego Parlamentu w Wiedniu.

Do pracy więc! w imię naszych zasad i przekonań. Nie pozwólmy już raz na handel naszą skórą!

Z ziemi jarosławskiej — głos wszechpolaka.

Na organizacyjnem powiatowem zebraniu w Jarosławiu postanowiliśmy urządzić w każdej gminie naszego powiatu organizacyjne zebrania, celem zorganizowania wszystkich Polaków w stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Takie zebranie urządziliśmy i w naszej wiosce Bystrowicach. Zeszło się ze stu chętnych gospodarzy. Prof. Ostrowski z Jarosławia wytłómaczył jasno i dobitnie cel i zasady organizacyi narodowej, wskazał jako przykład organizacye narodowe w Królestwie Polskiem, wykazał, że w łączności narodowej jest siła i że w rządach winny brać udział nie jeden chłopski czy też szlachecki stan, ale wszyscy obywatele bez względu na zawody i klasy. Potem przemawiali jeszcze gospodarze z naszej i sąsiednich gmin, wszyscy zachęcając do organizowania się. Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę“, poczem zapisywali się obecni do stronnictwa narodowo-demokratycznego.

A teraz parę słów od siebie. Jesteśmy wszechpolacy! Wierzymy w odbudowanie naszej Ojczyzny, Polski! Budujmy ją bracia! moralnie w sercach naszych przez oświatę i materyalnie przez podnoszenie naszego dobrobytu.

Niech w całej naszej Ojczyźnie nie będzie człowieka, któryby nie czuł, że jest Polakiem, któryby nie rozumiał idei wszechpolskiej. I nie wystarczy to: ja Polakiem jestem, ale trzeba wiedzieć i znać prawa i obowiązki nasze jako Polaków. Ta znajomość naszych idei musi płynąć z serca, musi stać się nam wrodzoną — z krwi i kości. Dlatego w imię naszej Ojczyzny katowanej wzywam wszystkich, kto jeno może, niech spieszy w najodleglejsze i zapomniane zakątki ziemi naszej, niech głosi miłość Ojczyzny — Polski.

Bo — Kochani Bracia — prawdę mówiąc, to z boleścią przyznajmy, czy w wiosce, nawet trochę narodowo uświadomionej, wszyscy rzetelnie czują się Polakami? Liczą nas przeszło na 20 milionów, ale ile w tem jest tak ciałem i duszą Polaków? A Polski nie odbudujemy, jeśli nas całe 20 milionów nie stanie.

Nawołujmy się tedy do miłości Ojczyzny.

Wszechpolak *Antoni Roga.*

Jednajcie nowych czytelników.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Chodzą pogłoski, że i trzecia Duma rosyjska zostanie wnet rozpędzoną. Rząd rosyjski, chcąc mieć powód do tego kroku, zażądał od posłów uchwalenia trzech miliardów rubli, czyli około 7 miliardów koron, na odbudowanie okrętów wojennych i gdy Duma tego nie uchwali, to będzie rozwiązaną i car będzie rządził po dawnemu bez Dumy, bez konstytucyi.

Co prawda, to chociaż Duma jeszcze istnieje, nie ma już jednak nadziei, by ci posłowie mogli cokolwiek zrobić pożytecznego.

Lenistwo i jawne lekceważenie obowiązków u posłów rosyjskich jest wprost niezwykłe. Wielu z nich od czasu pierwszego posiedzenia Dumy nie było w niej wcale. W mnóstwie komisyj prace nie odbywają się wcale, ponieważ komisye nigdy nie zbierają się w komplecie, zdolnym do obrad i uchwał. Na 50 członków pewnej komisyi przychodzi 10 do 15 i to każdym razem inni, tak, że praca w komisyach stała się zupełną iluzyą. Na plenarnych posiedzeniach Izby rzeczy nie mają się lepiej. Rząd, jak gdyby umyślnie chciał Dumę zupełnie skompromitować w opinii społeczeństwa, zasypuje ją stosami zupełnie drobnych projektów, które „zdolna do pracy“ Duma z całą powagą analizuje i uchwala, a z uchwał tych nic sobie rząd nie robi.

Dla nas w zaborze rosyjskim nie ma innego wyjścia, jak tylko — nie oglądając się, by Duma dała nam jaką taką swobodę — zabrać się nam samym do pracy i choćby i wiele było ofiar z naszej strony, to jednak ustać w pracy nad odrodzeniem narodu nam nie wolno.

W tych dniach wydany został „Polak“, gazeta, która od lat kilkunastu pierwsza potajemnie niosła oświatę i otuchę w lepszą przyszłość między lud.

Z zaboru pruskiego.

Uchwalona przez sejm pruski ustawa o wywłaszczeniu przeszła pod obrady w pruskiej Izbie panów. Los jej nie jest jeszcze pewny, bo wielu członków Izby panów nie zgadza się na taką ustawę. Możliwem jest, że ustawa zostanie jeszcze raz zwróconą do Izby posłów do nowego rozpatrzenia. Słowem, ciekawe losy przechodzi ta zbrodnicza ustawa.

Prusacy nigdy nie przypuszczali, że spotkają się z tak jednomyślnem potępieniem ich barbarzyństwa. Pruscy właściciele dóbr zaczynają się przekonywać, że naprawdę mogą nie dostać robotnika, a bojkot towarów pruskich zaczyna bardzo niepokoić kupców i fabrykantów pruskich. I zawahali się.

Hakatyści korzystają z niepokoju, a raczej niepewności, i wysłali całą masę agitatorów do

wsi polskich, którzy mają nakłaniać Polaków, by czemprędzej sprzedawali ziemię, bo jak ustawa uchwaloną zostanie, to im ją odbiorą. Jesteśmy jednak pewni, że tego rodzaju sztuczki dziś już im się nie udadzą.

Z zaboru austryackiego.

Na posiedzeniu komisyi budżetowej prezes Koła, poseł **Głąbiński,** oświadczył, że żąda stanowczego zatwierdzenia ustawy łowieckiej i od tego nie odstąpi. Sądzimy, że w tem żądaniu poprze prezesa całe Koło polskie. Jest to charakterystyczne, że „Przyjaciel ludu" ani „Rola" dotąd o odrzuceniu ustawy łowieckiej ani nie wspomniały. Widocznie nie chcą drażnić i prawdy powiedzieć obałamuconym swym zwolennikom.

Gwałty Rusinów. Obałamuceni agitatorzy ruscy coraz częściej zaczynają dopuszczać się gwałtów i przeciwników swoich dotkliwie ranią. Tak było i na ostatnim wiecu Kolessy.

Zjazd T. S. L. odbył się we Lwowie 1. i 2. lutego. Był on bardzo ożywiony. Przez półtora dnia ludowcy i socyaliści — których było kilku — utrudniali obrady przez długie mowy. Wkońcu statut towarzystwa uchwalono. W zjeździe brało udział około 300 delegatów.

W delegacyach podczas obrad nad budżetem ministerstwa dla spraw zagranicznych weszła znowu sprawa wywłaszczenia Polaków z ziemi pod Prusakiem. Prezes Głąbiński wygłosił znakomitą mowę, co uznali nawet ludowcy, i wykazywał, że Prusak nigdy nie był wiernym sprzymierzeńcem. Dawniej zdradził nas Polaków, a nawet wyciągnął drapieżną rękę po nasze ziemie, dziś pragnie to samo zrobić z Austryą. Mowa wywołała ogromne wrażenie, a gazety pruskie pienią się z wściekłości. Zabierali głos i inni delegaci polscy, brakło tylko ludowców: Stapińskiego i Łuszczkiewicza. Zamiast pilnować swoich obowiązków i ważnych spraw narodowych w Wiedniu, p. Stapiński ugania po Galicyi i godzi powaśnionych kandydatów na posłów.

Wiadomości.

Z wielu stron skarżą się, że nie otrzymują „Ojczyzny", choć prenumeratę zapłacili. Prosimy ich usilnie, aby zawsze dopominali się w administracyi o ten numer. Przypominamy, że na „reklamacye" nie przylepia się marki. Wystarczy na górze napis: „Reklamacya".

Otrzymaliśmy znowu parę listów bez podpisów. Już nieraz pisaliśmy, że listów niepodpisanych nigdy nie drukujemy, choćby były najlepsze. My nazwisk nikomu nie wyjawimy, ale sami bezwarunkowo wiedzieć musimy, kto do nas pisze.

Przeciw Prusakom: Członkowie Czytelni i Kółka rolniczego w Płazowie, pow. Cieszanów — podpisów **36**.

Dokończenie „Niecodziennej uroczystości" umieścimy w następnym numerze.

Wiwaty na cześć cesarza pruskiego kosztują dużo, bo przy strzelaniu z okazyi urodzin jego. kilku żołnierzy zostało rozerwanych na kawałki przez wybuch kuli armatniej.

O biskupa polskiego w Ameryce. Polacy w Ameryce żądają już od dawna, by Ojciec św. dał im polskiego biskupa. Ojciec św. zgadza się na to, ale cóż kiedy rząd amerykański nie chce pozwolić. Dopiero w ostatnich dniach projektuje utworzyć w dyecezyi chicagowskiej dyecezyę nową, którąby otrzymał biskup-Polak. Dyecezya ta jednak ma obejmować te powiaty, w których jest bardzo mało Polaków i Polacy mieliby niby swego biskupa. ale takiego, któryby dla nich nie mógł być użytecznym. W ten sposób chcą biskupi amerykańscy razem ze rządem wymigać się niczem przed żądaniami polskiemi. Czy im się uda, zobaczymy.

Rabunek 50 tysięcy koron zdarzył się w Podgórzu pod Krakowem. Mianowicie woźny Banku austro-węgierskiego wysłany do Podgórza celem odebrania pieniędzy należnych Bankowi od różnych wierzycieli, prawdopodobnie porozumiał się z kilku swoimi przyjaciółmi i ci udali, że go napadli i pieniądze zabrali. Sprawców złapano. Obecnie toczy się śledztwo w sądzie.

Pruska sprawiedliwość. Sąd pruski skazał pewnego nauczyciela na 10 marek kary za to, że pobił do krwi ośmioletniego chłopca Polaka.

Równocześnie skazał ojca pewnego pobitego chłopca na 15 marek kary za to, że opowiedział o pobiciu swojego syna redaktorowi „Dziennika kujawskiego".

Nowa choroba zjawiła się w Częstochowie. Rozpoczyna się silnym bólem głowy i wybuchem krwi. Zachorowało na tę chorobę w samej Częstochowie około 300 osób, kilka umarło.

„Ostatni" król pruski. Przed kilku dniami zauważono w Poznaniu obok nowowybudowanego zamku cesarza pruskiego jakiegoś starego chłopa, który z nadzwyczajną uwagą oglądał zamek ze wszystkich stron. Obszedł go kilka razy naokoło, a przez ten czas oka z budowli nie spuszczał. Naturalnie zwróciło to uwagę.

— Czemu wy, ojciec, tak oglądacie ten zamek? — spytał chłopa jeden z przechodniów.

— Ano, bo ciekawy — odparł chłop.

— Jakto ciekawy? Czy wam się tak podoba?

— Wiecie, panie — odrzecze wieśniak — jakem był małym chłopakiem, to mi dziaduś przepowiedzieli, że jak w Poznaniu stanie zamek królewski, to ten król, który go zbuduje, będzie ostatnim królem pruskim. A potem, to w tym zamku będzie już król polski. Ano, to oglądam i zamek, bo już stary jestem i jedną nogą w gro-

bie, to już tego nie doczekam, a chciałem se dobrze zapamiętać, jaki to jest ten zamek, w którym będzie król polski.

Dnia 6. grudnia 1907 r. odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Jana Banacha, rolnika z Nowego Dworu. Zmarły był jednym z narodowo uświadomionych włościan Polaków. Gdy zakładano czytelnię polską w Nowym Dworze, rwał się do tego dzieła z młodzieńczym zapałem. Połowę swego domu odstąpił bezpłatnie na pomieszczenie czytelni. Był pierwszym także do założenia Spółki oszczędności i pożyczek. Był członkiem Zarządu. Należał do Rady gminnej w Nowym Dworze przez lat kilkanaście, zarazem był członkiem Rady szkolnej miejscowej. Prostym swym a trzeźwym umysłem patrzał na każdą sprawę i po prostu, a trzeźwo ją oceniał. Patrzeliśmy na jego życie. Nie uchylał się od żadnej pracy dla dobra gminy, powiatu lub sprawy narodowej. Zostawił dla włościan w swojej wsi przykład, jak należy obowiązki chłopa Polaka spełniać i jak pracować dla dobra tych, wśród których się żyje. Była to postać prawdziwego chłopa polskiego, prosta, szczera, otwarta. Niech te kilka słów będzie hołdem, złożonym u zasypanej mogiły Chłopu-Polakowi, synowi uciśnionej Ojczyzny.

Br. Sokołowski.

Krwawa agitacya ruska. W powiecie śniatyńskim było dwoch kandydatów na posłów Rusinów: znany hajdamaka, radykał Trylowski i ruski narodowiec, Antoni Huszuła. Ponieważ kandydatura Huszuły była nie na rękę Trylowskiemu i jego zwolennikom, więc postanowili go sprzątnąć. Plan zamordowania Huszuły ułożył i prowadził agitator Trylowskiego, niejaki Józef Tarabas.

21 stycznia wracał Huszuła z jarmarku z Kołomyji, dokąd udał się ze swoim sąsiadem. Po drodze przyłączył się do niego Tarabas, który chciał mieć wszystko na oku, bo korzystając ze sposobności, zasadził przy drodze swoich towarzyszy, którzy mieli na Huszułę i jego sąsiada napaść.

I tak się stało. Huszuła został tak w sposób zwierzęcy pobity, że dogorywa na śmiertelnem łożu, ale zamiast jego sąsiada, został zamordowany sam Tarabas, bo rozbójnicy — siczownicy nie poznali go. Jeśli tak postępują Rusini między sobą, to jakich środków używają przeciw Polakom?!

Dlaczego nasi pod Moskalem mimo ciężkiego prześladowania tak dzielnie się bronią? Z czystem sumieniem możemy odpowiedzieć na to pytanie tak: dlatego, że mają 217 różnych gazet, które ich pouczają, jak mają postępować. A my? Lepiej ze wstydu nie mówmy o tem.

Podziemna gazeta. Jaki olbrzymi ruch panuje pod ziemią w Londynie, wykazują dowodnie cyfry kolejowe; w ciągu r. 1906 koleje podziemne przywiozły 240 milionów pasażerów. Te podziemia stolicy Anglii mają też swoje stacye telegraficzne, telefoniczne, kawiarnie, zakłady fryzyerskie, a od kilku tygodni i swoją — gazetę. Pismo jest przeznaczone wyłącznie dla pasażerów „Londyńskiej podziemnej kolei elektrycznej", a nosi nazwę „Kret". Wydawca p. Albert Stanley, w pierwszym numerze objaśnił, że głównym celem pisma jest zapobieżenie wzajemnemu przyglądaniu się pasażerów, które, zwłaszcza dla pań, jest, skutkiem położenia siedzeń, bardzo niemiłe. Gazeta wychodzi co sobotę i pomimo, że nie ma żadnych ogłoszeń, rozdawana jest pasażerom bezpłatnie. Są w niej artykuły, pogadanki, plany Londynu, okolic, kolei żelaznej, drukowaną zaś jest niebieską farbą na białym papierze.

Szkolna kasa oszczędności. Praktyczni Niemcy już od młodości przyzwyczajają się do oszczędności. Prawie we wszystkich szkołach mają zaprowadzone kasy oszczędności, w których uczniowie składają swoje oszczędności, choćby tylko po 2 grosze. O znaczeniu takich kas świadczy najlepiej to, że w jednej szkole w Krafshofie koło Norymbergii złożyły dzieci szkolne w ciągu jednego roku 3 tysiące 965 marek czyli 4 tysiące 600 koron.

A u nas, czyżby nie można było zaprowadzić takich kas? Kasy Raiffeisenowskie powinny się nad tem zastanowić.

ZE ŚWIATA.

W Portugalii¹) wybuchła rewolucya. Naród portugalski nie mógł już dłużej znieść niesprawiedliwych rządów swego króla, a raczej jego głównego ministra Franki, który rządził samowolnie, bo król hulał i bawił się po całym świecie. Już od dłuższego czasu wybuchły tam z tego powodu niepokoje, aż ostatecznie przyszło do tego, że rewolucyoniści urządzili zamach i z a m o r d o w a l i k r ó l a i n a s t ę p c ę t r o n u. W wojsku nastąpił otwarty bunt. Minister Franko gdzieś zniknął. Nowy król Manuel usiłuje zaprowadzić spokój.

Orędzie prezydenta Roosewelta. Prezydent Ameryki północnej, Roosewelt wydał w tych dniach orędzie czyli pismo do całego narodu amerykańskiego, w którem ostro potępia różne związki i tajne umowy fabrykantów i kupców amerykańskich, które to właśnie były przyczyną niedawnego bankructwa wielu fabryk. Szczególnie zwraca się przeciw brzydkiej gospodarce kupieckiej Towarzystwa „Standard Oil Company".

Od Redakcyi.

Grk. Nieco później. Rozprawki też. *L. K.* O ile wiemy, w Niżańskim jest komitet powiatowy nasz. Więc tylko w porozumieniu z komitetem moglibyśmy poprzeć p. Gancarza. U nas przedewszystkiem solidarność Jeśli komitet naszego stronnictwa uchwali, to my całą siłą go poprzemy.

---

¹) Portugalia jest to mały kraj leżący nad Oceanem atlantyckim, na południowy zachód od nas.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.